

Polowanie na krokodyla na Amazonce

Niemal u samego ujścia Amazonki znajduje się olbrzymia wyspa Marajo, która stanowi teren zawziętych polowań, urządzanych przez farmerów okolicznych na krokodyla. Ze strony tych farmerów polowanie nie jest bynajmniej zaspakajaniem żylki myśliwskiej. Jest to jedynie konieczny akt samoobrony, ściślej zaś mówiąc, chęć zabezpieczenia bydła przed atakami żarłoczych i niebezpiecznych krokodyli.

Pod koniec lata, gdy zalana spowodu ustawicznych deszczów wyspa zaczyna się powoli ukazywać spod wody i gdy tworzą się na niej małe jeziora lub kałuże, farmerzy okolic Marajo wyruszają na polowanie. Jest to najodpowiedniejszy czas łapania tych szkodników, albowiem, ze względu na bardzo niski stan wody, krokodyle nie mogą z jeziora i kałuży uciekać.

Te pochodzą myśliwskie stowary dla farmerów i pracujących u nich parobków jedynie urozmaicenie w ciężkim życiu rolnika. Gdy więc okres polowań nadchodzi, po wszystkich wioskach i osadach krzają się myśliwi, zwołując swych kolegów na łowy. Uzbrojenie stanowią siekiery, włócznie, harpuni i nierzadko nawet i strzelby. Te ostatnie jednak używane są nader rzadko, a i to jedynie w celach obrony, albowiem postrzelenie krokodyla nie stanowi dla niego poważnego niebezpieczeństwa i nie

przeszkadza ukryciu się wśród wodorostów i błota. Ponieważ zaś krokodyle są niezwykle żywotne, więc niema pewności, że nawet ciężko postrzelony krokodyl nie wyliże się z ran i nie stanie znowu w rzędzie niebezpiecznych szkodników.

Proces polowania na krokodyla jest niezmiernie ciekawy i malowniczy. Główne narzędzie myśliwego stanowi lasso, plecione z końskiego włosia. Gaucho mają bardzo dobry wzrok i używają lassa z nieprawdopodobną wprost zręcznością. Potrafią więc np. nie tylko dostrzec krokodyla, którego europejczyk pod wodą nawet nie zauważy, lecz niemal spewnością chwytają go na lasso i przyciągają do brzegu. Tam dopiero rozpoczyna się istotna czynność, gdyż parobcy rzucają się na potwora z siekierami i dzidami i zabijają go. Dopiero wtedy, gdy istnieje zupełna pewność, że krokodyl już nie żyje, wyrzuca się go na ląd.

Niekiedy, gdy woda jest jeszcze stosunkowo głęboka, polowanie odbywa się w ten sposób, że myśliwi wyjeżdżają łodzią i upatrzą zdobycz pod powierzchnią wody. Wtedy rzuca się w krokodyla harpun, który trafia niemal zawsze, a taka już zdobycz nie wymknie się z rąk ludzkich. Nierzadko wprowadzono ten sposób polowania połączony jest z poważnym niebezpieczeństwem dla znaj

dujących się w łódce, którą krokodyl jednym uderzeniem ogona może nie tylko wyrzucić, ale i strzaskać. Gdy jednak potwór zmoczy się już, chwytają się go na lasso i powoli ściągają na brzeg.

Dziesiątki a nieraz i setki zabitych krokodyli leżą długie tygodnie w słońcu, stanowiąc łup drapieżnego ptactwa. Często jednak zdarza się, że gauchosze zdobywczy gotują i dają w formie pożywienia trzodzie czy też bydłu.

Jest to jedyny bezpośredni pożytek z tych potworów, bowiem ich skór, skądinąd tak cennych, nie puszcza się w Marajo w świat.

Ta zawziętość w stosunku do krokodyli tłumaczy się w ten sposób, że gdyby ich nie tępiłono tak radykalnie, wyrządzałyby niepożądane szkody, niszcząc bydło. Stanowiące niemal jedyne źródło zarobku tamtejszych farmerów.

Czarne jagody do Anglii

W latach ubiegłych eksportowano z Polski poważne ilości jagód czarnych do Anglii i Niemiec. Jagody czarne, eksportowane do Anglii, kierowane były drogą lądową do Niemiec i stąd przez Hamburg ekspedjowane były do Anglii. Angielscy importerzy, odbiorcy polskich jagód, nie wiedzieli o tem, że pochodzą one z Polski, a uważali to za artykuł niemieckiego pochodzenia. Obecnie Anglii dowiedzieli się o tem, że jagody, otrzymywane z Hamburga, pochodzą z Polski i dziwili się bardzo, dlaczego sprawa ta była przez tyle lat tolerowana, tembardziej, iż polscy eksporterzy posiadają wszelkie udogodnienia do bezpośredniego eksportu przez Gdynię. Obecnie eksport czarnych jagód z Polski do Anglii dokonywany będzie przez eksportowe firmy w Gdyni.

Katolicy we Francji

nie obawiają się prześladowań

Tygodnik „The Universe” zamieszcza ciekawe refleksje na temat: „A Lesson from France”, wykazując, że zwycięstwo lewicy we Francji nie przedstawia dla Kościoła tak wielkiego niebezpieczeństwa jak zwycięstwo socjalistów i komunistów w Hiszpanii.

„Nie jest wykluczone — mówi korespondent „The Universe” — że nowy rząd we Francji spróbuje wznowić ustawy antykościelne już w swoim czasie zaprowadzone przed wojną. Wielki Wschód masonski, który jeszcze dotychczas wywiera silny wpływ na politykę francuską, domaga się wprowadzenia od szeregu lat skasowania szkół wyznaniowych katolickich, skasowania klasztorów i wydalenia z kraju zgromadzeń zakonnych. Już w roku 1924, gdy do władzy doszedł Herriot — próby w tym kierunku były podjęte — ale skończyły się niepowodzeniem. Kryzys finansowy i ciężka sytuacja ekonomiczna Francji zaabsorbowały przedewszystkiem uwagę rządu, który zrozumiał, że poprawa gospodarcza we Francji nie może iść w parze z prześladowaniem jej

obywateli z polityką sekciarstwa i walką na tle religijnym. Zwyciężyła t. zw. „racja stanu” — i zaniechanie wszelkich represyj wobec katolików. Ponadto od czasów wielkiej wojny sytuacja katolików francuskich, którzy brali bohaterki udział w obronie kraju — już — zmieniła się o tyle, że dziś każdorazowy rząd francuski rozumie, że nie mógłby bezkarnie atakować religii katolickiej. Wreszcie Akcja Katolicka we Francji stanowi dziś olbrzymie zorganizowane kadry obrońców praw Kościoła.

Co innego w Hiszpanii, gdzie atak wrogów katolicyzmu przyszedł nagle, gdzie istotnie słabość organizacji katolickich wynikała z wielu przestarzałych systemów, które wymagały wzmocnienia i organizacji katolickich wynikała z wielu przestarzałych systemów, które wymagały wzmocnienia i efektywnego triumfu żywiołów antyreligijnych w dziedzinie polityki

Zjawy na seansach

Sensacyjne odczyty uczonego Dominikanina

Ojciec Albert Kapp O. P. ukończył niedawno serię odczytów, jakie wygłosił o spirytyzmie w różnych miastach Francji. Odczyty te były zorganizowane przez Ojców Dominikanów z Coulevie i wszędzie wywoływały olbrzymie zainteresowanie. Ostatnie z tych wykładów Ojca Knappa, który jest specjalistą w sprawach t. zw. medjumizmu i poświęcił szeregi lat na badanie tej kwestji odbyły się w miastach Voizon, Chambery, Grenoble, Lyon.

Prelegent wyjaśniał poglądy w czasie odczytów, że wielu t. zw. „zjaw duchów” na seansach spirytystycznych da się wytłumaczyć za pomocą sił natury bez uciekania się do interwencji zaświatów. W tym celu O. Knapp produkował na sali wiele z tych fenomenów, któremi zawodowe medja wprowadzają nieraz w błąd naiwnych uczestników seansów. Prelegent przypominał zarazem ów fakt, że londyńskie „Society of Psychical Researches” (Tow. badań psychologicznych) postanowiło zebrać materiał dowodowy w sprawie t. zw. „zjaw duchów” ukazujących się rzekomo na seansach, wychodząc z zasady, że tylko znaczna ilość faktów może wyświecić tajemnicę tych zjaw.

Od r. 1880 do ostatnich czasów zebrano całe tomy faktów zbitych z sumiennością iście angielską. I stała się rzecz dziwna, która podważa zgruntu całą teorię spirytystyczną. Z ogromu bowiem materiału dowodowego wyłonił się przedewszystkiem jeden ciekawy i ważny wniosek. Oto cała szereg zjawisk nadnormalnych, przypisywanych dawniej duchom jedynie i wyłącznie — okazały się wytworami jeszcze mało zbadanych sił ludzi żywych. Należy dodać, że O. Knapp rozpatruje zagadnienie spirytyzmu, uwzględnia dane wiedzy nowoczesnej, ale zarazem przestrzega przed lekkomyślnymi praktykami spirytystycznymi na seansach, postępując w tym względzie w myśl nauki Kościoła, który również sądzi, że większość fenomenów spirytystycznych, to zjawiska naturalne podświadomych sił uczestników, objawy t. zw. medjumizmu, ale Kościół również przypuszcza, że kontakt nawiązywany być może na seansach i z duchami ziemi, nigdy zaś z duszami umarłych.



Niezwykła forma podarków dla żołnierzy

W okresie wojny światowej ustalili się bardzo miły zwyczaj, polegający na tem, że pozostałe w domu kobiety — żony, siostry, matki czy córki — wysyłały żołnierzom na front paczki z podarkami. Paczki zawierały bardzo często tylko kilka niezbędnych rzeczy drobiazgów. Rozdzielał je specjalny oficer, toteż zdarzało się nieraz, że paczki takie trafiały nieraz do rąk żołnierzy, którzy nie mieli żadnej rodziny i dla których taki właśnie podarek był jedynym jasnym momentem w ciągu całej wojny.

I podczas ostatniej wojny ko-

biety włoskie, z iniejątywo organizacji faszystowskich, wysyłały do Afryki przesyłki z podarkami.

Na oryginalną ich formę zdobyły się kwiatami turyńskie. Wysyłały one mianowicie żołnierzom — kwiatów przecie posłać nie mogły — bony, które adresat mógł zwrócić odpowiedniej firmie, dołączając adres osoby, której pragnąłby przesłać kwiaty. Firma, po otrzymaniu bonu, w imieniu walczącego na froncie abisyńskiego żołnierza wręczała je go matce, żonie, siostrze, narzeczonej czy przyjaciółce wspaniałą wiązaną kwiatów.

Ten oryginalny sposób turyńskich kwiatów robił podwójną przyjemność, obdarowywał bowiem nie tylko żołnierza, ale i miłą mu osobę.

Podróżuj samolotem

MARJAN MALKOWSKI

6)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Panienska nie wie... a tu takie rzeczy... Nieboszczyka w kąpie...
— Co ty pleciesz, nieboszczyka?
— Na śmierć zabitego, mówię paniensce... u pani Heiman, w kąpie...
— Ale państwo Heiman wyprowadzili się już...
— No właśnie... z rzeczami im tę kanapę zawieźli, a kanapa po...
— Wobniez pani Westen jest własność... co ją jej tapicer odnosił i na schodach zostawił. A teraz policjanci tu chodzą, u pani Westen był taki jeden, Marcela mi mówiła, a drugi u stróża rozpytywał. I podobnie po mieszkaniach chodzić będą zbója tego szukać, czy się gdzie nie schował.
— To może tapicer go zamordował?
— Kto go wie, panienko, ten tapicer gębę krzywą ma i żonę po...
— Magdziu! chodźże już do pokoju — pani Tulewiczowa wy...
— Bo to strasznie wstrząsające mamusi. — Magda zdjęła beret i piaszczyk i weszła do jadalni. — Taką sensacją w domu!
— A dajcież mi spokój z temi sensacjami! — zirytował się pan Tulewicz. — Wszystkie kucharki w całym domu o morderstwie rozprawiają, a obiadu niema komu wydać!...

Czerwona Józia weszła z nadąsaną miną i z hałasem postawiła wazę na stole.

— Pan to się gniewa, a jak się taki zbój gdzie schował i w nocy wyjdzie, to ja już nie chcę myśleć o będzie! Ja sama w kuchni spać nie będę, do Marceli pójdę, albo i do dozorczyni...

Przerwał jej ostry dzwonek u drzwi. Wróciła z przedpokoju przejęta i wystraszona.

— Przyszedł taki z policji, mówi, że chce się z panem widzieć...
— Łyżka wypadła z ręki p. Tulewicza.

— Zjeść mi dziś nie dadzą — burknął niechętnie.

— Ja pójdę, papciu!... Magda była już w przedpokoju.

Policjant spojrzął na nią społem.

— Ewaryst Tulewicz, urzędnik magistracki.

— Tak to tutaj, tatuś zaraz przyjdzie, tylko zupełnie skończy, może tymczasem ja...

— Fani imię?

— Magdalena — z przejęciem wyznała panna Tulewiczówna.

— Czy była pani w mieszkaniu wieczorem?

— Wyszedłam z domu o w pół do szóstej i poszłam do kina Tom...

— Policjant mruknął coś pod nosem i wzruszył ramionami. Pan Tulewicz otworzył szeroko drzwi jadalni.

— Dzień dobry panu — rzekł grzecznie policjant. — Chciał...

— Byliśmy tu wszyscy, całe popołudnie i wieczór, prócz córek, która poszła do kina, jak to panu już pewnie powiedziałam.

— Czy nie słyszeliście państwo huku strzału z klatki schodowej lub z któregoś z sąsiednich mieszkań?

— Nie przypominam sobie tego — zaprzeczył p. Tulewicz.

— Wczoraj państwo Heiman wyprowadzili się — wtrąciła pani — całe popołudnie panował na schodach hałas, stukanie i przybijanie. W takich warunkach trudno było jakiś huk specjalny wyróżnić... zapamiętać.

— Czy nikt nie zgłaszał się do państwa w tym czasie, nikt nie dzwonił, choćby przez pomyłkę?

— Nie, — pani Tulewiczowa wstrząsnęła głową — nikomu nie otwieraliśmy drzwi...

— Phi! — wzruszyła ramionami Magda, gdy drzwi zamknęły się za policjantem. — I to się nazywa badanie! No, a gdyby ktoś z nas był mordercą, to myślicie, że onby się dowiedział?!

— Dawno już wyszedłem ze śledztwa... — kołysał melancholijnie głową pan Jankiewicz — teraz nowi ludzie, nowe metody; nie wiem, jak mógłbym panu być pomocny. Komisarz Pietraszek pociągał swój ogromny nos grzbietem czarnego notesa.

— Mieszka pan w tym domu od lat, — rzekł pochylając się z fotelu i z rękami wspartymi na kolanach wpatrywał się z dołu w twarz staruszka, — znać pan musi ludzi, którzy wokół pana żyją; ja tu obcy jestem, nieżyczliwym posunięciem mógłbym popsuć całą sprawę. Sądziłem, że mógłby mi pan udzielić pewnych informacji, co do lokatorów tej oficyny.

— Sądzi pan, że tu tkwi jądro całej sprawy?

— Nie wiem. — Komisarz Pietraszek odchylił się na poręcz fotelu i rozejrzył po pokoju podłóżnym, mrocznym, wypełnionym meblami. — Nie wiem; narazie nic sądzić nie mogę. Fakty przedstawiają się następująco... Otworzył grubo notes i przez chwilę przewracał w milczeniu kartki. — A więc odkrycie ciała przez panią Heiman i jej służącą; służąca alarmuje dozorcę domu, dozorca zawiadamia policję...

— Nie podejrzewa pan Heimanów?

(D. c. n.)

Ceny ogłoszeń: za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzy — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Dobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-90 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wódca i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odrośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.